

Adrian Oddwell

SERIA **DLACZEGO TO JEST TAKIE GÉUPIE**

DLACZEGO WSZYSTKO MUSI MIEĆ APLIKACJĘ?



Historia świata, który
zamienił przyciski na ikonki

SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Aplikacja do otwierania drzwi.....	8
Rozdział 2 - Aplikacja do zapalania światła	13
Rozdział 3 - Aplikacja do robienia kawy	19
Rozdział 4 - Aplikacja do ważenia się	24
Rozdział 5 - Aplikacja do szczotkowania zębów.....	29
Rozdział 6 - Aplikacja do podlewania roślin	33
Rozdział 7 - Aplikacja do otwierania samochodu	37
Rozdział 8 - Aplikacja do zamawiania windy	41
Rozdział 9 - Aplikacja do prania	46
Rozdział 10 - Aplikacja do szczęcia klimatyzacji	51
Rozdział 11 - Aplikacja do otwierania paczki.....	56
Rozdział 12 - Aplikacja do parkowania	60
Rozdział 13 - Aplikacja do jazdy hulajnogą.....	64
Rozdział 14 - Aplikacja do odkurzania	68
Rozdział 15 - Aplikacja do jedzenia w restauracji	72
Rozdział 16 - Aplikacja do otwierania bramy	76
Rozdział 17 - Aplikacja do otwierania hotelowego pokoju ...	80
Rozdział 18 - Aplikacja do śmieci.....	84
Rozdział 19 - Aplikacja do sprawdzania snu	88
Rozdział 20 - Aplikacja do picia wody	92
Rozdział 21 - Aplikacja do karmienia kota.....	96
Rozdział 22 - Aplikacja do robienia zakupów w sklepie	100

Rozdział 23 - Aplikacja do podlewania trawnika	104
Rozdział 24 - Aplikacja do wchodzenia na siłownię	108
Rozdział 25 - Aplikacja do otwierania lodówki	112
Rozdział 26 - Aplikacja do włączania prysznica.....	117
Rozdział 27 - Aplikacja do wchodzenia do biura	121
Rozdział 28 - Aplikacja do sprzątania mieszkania	125
Rozdział 29 - Aplikacja do parkowania samochodu	129
Rozdział 30 - Aplikacja do zamawiania kawy	133
Rozdział 31 - Aplikacja do otwierania samochodu.....	137
Rozdział 32 - Aplikacja do włączania światła	141
Rozdział 33 - Aplikacja do przypominania o oddychaniu...	145
Rozdział 34 - Aplikacja do sprawdzania pogody w domu..	149
Rozdział 35 - Aplikacja do sprawdzania aplikacji	153

INTRO

Pierwszy sygnał, że coś jest nie tak, pojawia się zazwyczaj w miejscu całkowicie niewinnym. W sklepie z lampkami nocnymi, w pralni samoobsługowej, przy wejściu do siłowni albo przy kasie parkingowej. Człowiek stoi spokojnie, chce po prostu zapłacić, włączyć urządzenie albo otworzyć drzwi, i wtedy pojawia się zdanie, które brzmi jednocześnie uprzejmie i groźnie: „Proszę pobrać naszą aplikację”. Nie „proszę nacisnąć przycisk”. Nie „proszę włożyć monetę”. Aplikację. W tym momencie człowiek orientuje się, że aby wykonać czynność trwającą siedem sekund, musi najpierw przejść proces instalacji technologicznej infrastruktury.

Scena wygląda zwykle tak samo. Stoi się przed czymś, co kiedyś działało bez telefonu: bramką, lampką, wagą, zamkiem, ekspressem do kawy. Urządzenie jest gotowe do działania, fizycznie istnieje, ma przyciski, diody i ekran. Ale przyciski nie działają, bo przyciski są już tylko dekoracją. Urządzenie czeka na sygnał z aplikacji, która znajduje się w telefonie, który znajduje się w kieszeni, który właśnie próbuje złapać zasięg, który oczywiście w tym miejscu jest wyjątkowo słaby.

I wtedy pojawia się pierwsze pytanie, które w tej epoce zadaje sobie coraz więcej ludzi: ale właściwie... dlaczego?

Dlaczego lampka nocna potrzebuje aplikacji. Dlaczego waga łazienkowa chce połączenia z chmurą. Dlaczego szczoteczka do zębów ma panel statystyk. Dlaczego lodówka wysyła powiadomienia. Dlaczego klamka w drzwiach musi być zsynchronizowana z serwerem w innym kraju. I dlaczego nikt nie wydaje się tym szczególnie zaskoczony.

To zdumiewające, jak szybko zaakceptowaliśmy fakt, że najprostsze czynności życia codziennego wymagają teraz

konta użytkownika, hasła i aktualizacji oprogramowania. Jeszcze niedawno żeby włączyć światło, trzeba było wykonać jeden ruch palcem. Dziś można włączyć światło, ale dopiero po sparowaniu lampy z aplikacją, aplikacji z siecią Wi-Fi, sieci Wi-Fi z routerem, a routera z internetem, który akurat w tej chwili postanowił się zawiesić.

Najbardziej fascynujące jest jednak to, że nikt nie planował takiego świata. Nie było spotkania globalnej rady technologicznej, na którym ktoś wstał i powiedział: „Słuchajcie, mam pomysł. Każde urządzenie na planecie powinno mieć aplikację”. A jednak dokładnie tak się stało. To nie był plan. To był proces. Proces tak powolny i tak logiczny w każdym pojedynczym kroku, że nikt nie zauważył, kiedy dotarliśmy do momentu, w którym nawet dozownik mydła chce dostęp do Bluetooth.

Mechanizm jest zaskakująco prosty. Każdy producent patrzy na produkt i zadaje sobie jedno pytanie: czy możemy dodać aplikację? Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, pojawia się drugie pytanie: czy ktoś nas powstrzyma? A jeśli odpowiedź brzmi „nie”, aplikacja powstaje. Nieważne, czy jest potrzebna. Nieważne, czy rozwiązuje problem. Wystarczy, że istnieje możliwość jej stworzenia.

Tak powstał świat, w którym wszystko ma aplikację.

Niektóre z tych aplikacji są oczywiście sensowne. Nikt nie ma problemu z aplikacją bankową, bo bank zawsze był czymś skomplikowanym. Nikt nie protestuje przeciwko aplikacji mapowej, bo mapa w telefonie rzeczywiście jest przydatna. Problem zaczyna się wtedy, gdy aplikacja przestaje być narzędziem, a zaczyna być obowiązkiem.

Wtedy pojawiają się sytuacje naprawdę niezwykle.

Na przykład moment, w którym człowiek chce zapłacić za parking, ale parkometr informuje go, że monety nie są już obsługiwane. Karty również nie. Jediną metodą płatności jest aplikacja, którą trzeba pobrać, zarejestrować konto, podać numer telefonu, potwierdzić e-mail, ustawić hasło zawierające wielką literę, cyfrę i znak specjalny, a następnie zaakceptować regulamin liczący siedemnaście stron. Wszystko po to, żeby zaparkować samochód na trzydzieści minut.

To jest moment, w którym człowiek zaczyna rozumieć, że aplikacje przestały być dodatkiem do rzeczywistości. One zaczęły ją zastępować.

Urządzenia już nie są urządzeniami. Są platformami.

A to oznacza, że każda czynność życia codziennego może zostać przekształcona w proces technologiczny. Proces, który wymaga logowania. Proces, który wymaga aktualizacji. Proces, który wymaga zgody na politykę prywatności. Proces, który czasem przestaje działać, bo serwer gdzieś na świecie postanowił zrobić sobie przerwę.

Najbardziej niezwykle jest jednak to, że ludzie przyjęli to z niezwykle spokojem. Kiedy aplikacja nie działa, nikt nie mówi: „To absurd, że drzwi potrzebują internetu”. Zamiast tego ludzie mówią: „Chyba padł serwer”. To zdanie brzmi tak, jakby drzwi zawsze potrzebowały serwera. Jakby od początku historii ludzkości dostęp do klamki zależał od infrastruktury cyfrowej.

To jest jeden z najciekawszych momentów współczesnej cywilizacji: moment, w którym przestaliśmy być zdziwieni.

Kiedyś absurd był wyraźny. Gdyby w latach dziewięćdziesiątych ktoś powiedział, że żeby uruchomić czajnik elektryczny, trzeba pobrać aplikację, ludzie uznaliby

to za dowcip science fiction. Dziś taki czajnik naprawdę istnieje, a jego reklama brzmi poważnie: „Inteligentny czajnik sterowany aplikacją mobilną”.

I nikt się nie śmieje.

To dlatego ta książka powstała. Nie po to, żeby krytykować technologię, ani po to, żeby przekonywać kogokolwiek do powrotu do przeszłości. Ta książka powstała z czystego zdumienia. Z próby zrozumienia, jak doszliśmy do świata, w którym nawet butelka wody potrafi mieć kod QR prowadzący do aplikacji.

Bo im dłużej się temu przyglądać, tym bardziej widać, że aplikacje nie są tylko narzędziem. Są nowym rytuałem codzienności.

Rytuałem, który wszyscy wykonujemy z powagą.

Człowiek stoi przed drzwiami. Wyciąga telefon. Otwiera aplikację. Czeką aż się załaduje. Loguje się. Naciska przycisk „otwórz”. Drzwi się otwierają. A potem człowiek wchodzi do środka i nie zadaje sobie pytania, dlaczego drzwi nie mogły po prostu mieć klamki.

Technologia ma niezwykłą zdolność zmieniania tego, co oczywiste. Najpierw pojawia się jako wygoda. Potem jako standard. A potem jako konieczność. W pewnym momencie człowiek orientuje się, że nie może już wykonać podstawowej czynności bez telefonu, który pełni funkcję pilota do rzeczywistości.

I to właśnie jest najciekawsze w całej tej historii.

Nie to, że aplikacje istnieją.

Tylko to, że zaczęły istnieć wszędzie.

A kiedy coś zaczyna istnieć wszędzie, przestaje być dodatkiem do świata. Zaczyna być jego architekturą.

Człowiek nie zauważa momentu, w którym przekracza tę granicę. Zauważa tylko drobne sygnały. Lampkę, która nie chce się włączyć bez aplikacji. Rowery miejskie, które wymagają konta. Sklep, w którym rabat działa tylko przez aplikację. Siłownię, do której nie można wejść bez kodu generowanego przez telefon.

Każdy z tych momentów jest mały.

Ale razem tworzą coś ogromnego.

Nową rzeczywistość, w której wszystko - absolutnie wszystko - chce mieć aplikację.

I w tej rzeczywistości najbardziej fascynujące nie jest to, że technologia się rozwija. Najbardziej fascynujące jest to, że my, ludzie, przyjęliśmy ją z taką powagą, jakby aplikacja była naturalnym elementem świata, podobnym do drzwi, krzesła albo tyłka.

A przecież jeszcze chwilę temu nikt nie wyobrażał sobie aplikacji do sterowania lampą.

A teraz nawet lampy mają swoje loginy.

I to dopiero początek tej historii.

Rozdział 1 - Aplikacja do otwierania drzwi

Pierwszy moment, w którym człowiek zaczyna podejrzewać, że coś w świecie technologii poszło lekko za daleko, pojawia się zwykle przy drzwiach. Nie przy jakichś futurystycznych drzwiach laboratorium badawczego ani przy pancernych wrotach bankowego skarbcza. Przy zwykłych drzwiach. Drzwiach do siłowni, pralni, coworkingu, garażu albo wynajętego apartamentu na weekend. Człowiek staje przed nimi z naturalnym przekonaniem, że drzwi otwiera się ręką. Drzwi jednak mają inne plany.

Na wysokości oczu znajduje się niewielka kartka. Kartka jest bardzo uprzejma. Kartka informuje, że aby wejść do środka, należy pobrać aplikację. Aplikacja nazywa się zwykle w sposób poważny i technologiczny - coś w rodzaju SmartAccess, DoorCloud albo GateFlow. Nazwa sugeruje, że chodzi o coś bardzo ważnego. Tymczasem chodzi o klamkę.

Człowiek czyta instrukcję i zaczyna powoli rozumieć skalę przedsięwzięcia. Najpierw trzeba zeskanować kod QR. Następnie pobrać aplikację. Następnie założyć konto. Następnie potwierdzić adres e-mail. Następnie ustawić hasło. Następnie zalogować się do aplikacji. Następnie odnaleźć odpowiednią funkcję w menu. Dopiero wtedy pojawia się przycisk „otwórz drzwi”.

W tym momencie większość ludzi wykonuje cały ten proces z absolutną powagą. Nikt nie stoi przed drzwiami i nie mówi: „Zaraz, chwila. Dlaczego drzwi wymagają infrastruktury cyfrowej większej niż lotnisko?”. Zamiast tego ludzie wyciągają telefony i zaczynają instalować aplikację, jakby było to naturalne przedłużenie czynności otwierania drzwi.

Najciekawsze jest to, że drzwi fizycznie istnieją przez cały czas. One tam są. Solidne. Metalowe. Mają zawiasy, ramę i miejsce, w którym kiedyś znajdowała się klamka. Ta klamka została jednak zastąpiona małym panelem elektronicznym, który czeka na sygnał z aplikacji. Drzwi są więc w pełni gotowe do działania, ale z jakiegoś powodu potrzebują serwera, żeby zdecydować, czy się otworzyć.

To jest moment, w którym zwykły przedmiot przestaje być przedmiotem, a staje się usługą.

Drzwi nie są już drzwiami. Drzwi są platformą.

Człowiek stojący przed takimi drzwiami zaczyna nagle brać udział w procesie, który jeszcze kilka lat temu był zarezerwowany dla bankowości internetowej. Zakłada konto. Loguje się. Czeka na weryfikację. Czeka na aktualizację aplikacji. Czasami dostaje powiadomienie, że aplikacja wymaga dostępu do Bluetooth, lokalizacji i kontaktów.

Wszystko po to, żeby przekręcić coś, co kiedyś nazywało się klamką.

W pewnym sensie jest to bardzo imponujące. Cywilizacja stworzyła system, który pozwala człowiekowi otworzyć drzwi za pomocą satelity, internetu i serwerowni oddalonej o tysiące kilometrów. Problem polega na tym, że ta sama cywilizacja już wcześniej wymyśliła coś znacznie prostszego.

Klamkę.

Ale klamka ma jedną wadę z punktu widzenia współczesnego świata. Klamka nie generuje danych.

Aplikacja generuje dane.

To jest moment, w którym zaczyna być widać prawdziwy mechanizm tego zjawiska. Aplikacje nie powstają dlatego, że drzwi są trudne w obsłudze. Drzwi przez setki lat były jednym z najprostszych elementów architektury. Aplikacje powstają dlatego, że każda czynność może zostać zamieniona w proces cyfrowy, a każdy proces cyfrowy może zostać zmierzony.

Jeśli drzwi mają aplikację, można wiedzieć, kto je otworzył, kiedy je otworzył, jak długo były otwarte, ile razy zostały użyte w ciągu dnia i czy użytkownik zgodził się na powiadomienia marketingowe. Drzwi zaczynają więc prowadzić coś w rodzaju statystyki życia.

Z perspektywy technologii to jest genialne.

Z perspektywy człowieka stojącego na deszczu przed budynkiem jest to doświadczenie lekko surrealistyczne.

Człowiek próbuje otworzyć drzwi, ale aplikacja prosi o aktualizację. Aktualizacja trwa chwilę. Po aktualizacji aplikacja prosi o ponowne logowanie. Po logowaniu aplikacja informuje, że potrzebuje dostępu do Bluetooth. Po włączeniu Bluetooth pojawia się komunikat, że system nie może odnaleźć urządzenia.

Drzwi stoją w tym czasie dokładnie metr przed użytkownikiem.

Ale drzwi nie są już częścią fizycznego świata.

Drzwi są częścią ekosystemu.

Najbardziej niezwykle w tej sytuacji jest zachowanie ludzi wokół. Jeśli przy takich drzwiach zbierze się kilka osób, powstaje spontaniczna wspólnota technologiczna. Ktoś mówi: „U mnie też nie działa”. Ktoś inny mówi: „Spróbuj wyłączyć i